

Najodważniejsza kobieta w Afganistanie. Wywiad z Malalai Joya

Autor tekstu: **Johann Hari**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

„Nie jestem pewna, ile dni będę jeszcze żyła”. — mówi cicho Malalai Joya. Regionalni watażkowie, którzy tworzą nowy, „demokratyczny” rząd w Afganistanie, od lat wysyłają kule i bomby, żeby zabić tę drobną, 30-letnią kobietę z obozu dla uchodźców — i wydaje się, że z każdą próbą są bliżej celu. Jej wrogowie mówią o niej „chodzący trup kobiety”. „Ale ja nie boję się śmierci, boję się milczenia w obliczu niesprawiedliwości — mówi Malalai. — Jestem młoda i chcę żyć. Ale do tych, którzy chcą wyeliminować mój głos, mówię: 'Jestem gotowa, gdzie i kiedy uderzycie. Możecie ściąć kwiat, ale nic nie powstrzyma wiosny'”.

Historia Malalai Joya wywraca wszystko, co mówiono nam o Afganistanie, do góry nogami. W oficjalnej retoryce jest ona tym wszystkim, o co walczymy. Oto młoda afgańska kobieta, która założyła tajną, podziemną szkołę dla dziewczynek w czasach talibów i — kiedy ich wygnano - zrzuciła burkę, kandydowała do parlamentu i rzuciła wyzwanie religijnym fundamentalistom.



Mówi ona jednak: „Wasze rządy sypnęły piaskiem w oczy świata. Nie powiedziano wam prawdy. Sytuacja jest obecnie równie katastrofalna dla kobiet, jak była pod rządami talibów. Wasze rządy zastąpiły rządy talibów fundamentalistycznym reżimem regionalnych watażków. Za to giną wasi żołnierze”. Zamiast wyzwolenia, grozi jej śmierć.

Historia Joya jest historią innego Afganistanu — Afganistanu z za burki i z za hasła propagandy.

I. „Jesteśmy stróżami naszych sióstr”

Spotkałem Joyę w mieszkaniu w Londynie, gdzie na tydzień zatrzymała się u swoich zwolenników, żeby mówić o swojej książce — ale także tutaj jej pobyt musi być utrzymywany w tajemnicy i przemieszcza się z jednego bezpiecznego domu do drugiego. Powiedziano mi, bym nikomu nie ujawnił miejsca jej pobytu. Stoi w przedpokoju, niska i szczupła, z rozpuszczonymi włosami i wita się solidnym uściskiem dłoni. Kiedy jednak nasz fotograf robi jej zdjęcie, zaczyna po dziewczęcemu chichotać: żałoba wryta na jej bladej twarzy znika i śmieje się radośnie. „Nie mogę się do tego przyzwyczaić!” — mówi.

Potem, kiedy siadamy, żeby porozmawiać o historii jej życia, ból znowu powraca na twarz. Widać ściągnięte mięśnie i zaciśnięte pięści.

Joya miała cztery dni, kiedy Związek Radziecki najechał Afganistan. Tego dnia jej ojciec porzucił studia i poszedł walczyć z komunistyczną armią najeźdźców; zniknął w górach. Joya mówi: „Od tej chwili znaliśmy tylko wojnę”.

Jej najwcześniejsze wspomnienie, to trzymanie się nogi matki, kiedy policjanci przetrząsali dom w poszukiwaniu wskazówek, gdzie może ukrywać się jej ojciec. Jej niepiśmienna matka próbowała, najlepiej jak umiała, utrzymać przy życiu rodzinę składającą się z dziesięciorga dzieci. Kiedy policja stała się zbyt agresywna, zabrała dzieci do obozu dla uchodźców przy granicy z Iranem. W tych brudnych miastach namiotów, leżących na starym Szlaku Jedwabnym, Afgańczycy kulili się razem, a rząd irański traktował ich jak obywateli drugiej kategorii. W nocy dzikie zwierzęta potrafiły zabłąkać się do obozu i atakować dzieci w namiotach. Tam dostali informację, że ojciec Joyi wpadł na minę — żył, ale stracił nogę.

W irańskich obozach nie było szkół, zaś matka Joyi była zdecydowana dać swoim córkom wykształcenie, którego sama nigdy nie otrzymała. Uciekli więc znowu do obozu w zachodnim Pakistanie. Tam Joya nauczyła się czytać — i odmieniła się. „Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś” — mówi. Od dwunastego roku życia pochłaniała każdą książkę, jaką mogła — od perskiej poezji, sztuk Bertolda Brechta po mowy Martina Lutera Kinga. Zaczęła uczyć starsze kobiety w obozie czytania i pisania, w tym własną matkę.

Wkrótce odkryła, że uwielbia nauczanie — i, kiedy skończyła 16 lat, organizacja charytatywna o nazwie „Organizacja Wspierania Zdolności Afgańskich Kobiet” (OPAWC) złożyła jej śmiałą propozycję: żeby poszła do Afganistanu i założyła tajną szkołę dla dziewczynek, pod nosem talibów.

Zabrała więc trochę ubrań i kilka książek, została przeschmuglowana przez granicę — i zaczęły się „najlepsze dni mojego życia”. Nienawidziła przymusu noszenia burki, molestowania na ulicach

przez wszechobecną policję „obyczajową” oraz nieustannej groźny wykrycia i egzekucji. Mówi jednak, że było warto to robić dla tych małych dziewczynek. „Za każdym razem, kiedy nowa dziewczynka dołączała do klasy, był to triumf — mówi, uśmiechając się szeroko. — Nie ma lepszego uczucia”.

Raz za razem o włos unikała złapania. Pewnego razu uczyła klasę dziewczynek w piwnicy prywatnego domu, kiedy pani domu nagle krzyknęła: „Talibowie, talibowie!”. Joya opowiada: „Kazałam moim uczennicom położyć się na podłodze i zachować całkowite milczenie. Słyszałyśmy kroki nad głowami i czekałyśmy bardzo długo”. Wiele razy zwykli ludzie, mężczyźni i kobiety, anonimowi nieznajomi, pomagali jej, wysyłając policję w złym kierunku. Joya dodaje: „Codziennie w Afganistanie, także teraz, setki, jeśli nie tysiące zwykłych kobiet wykonuje te małe gesty wzajemnej solidarności. Jesteśmy stróżkami naszych sióstr”.

Organizacji charytatywnej działalność Joyi tak zaimponowała, że wybrała ją na swojego dyrektora. Joya postanowiła zorganizować klinikę dla ubogich kobiet. Było to tuż przed atakami 11 września 2001 roku. Kiedy rozpoczęła się amerykańska inwazja, talibowie uciekli, ale spadały bomby. „Wielu ludzi zginęło niepotrzebnie, tak jak w tragedii 11 września” — mówi Joya. — „Huk był przerażający, dzieci zatykały uszy, krzyczały i płakały. Podnosił się dym i kurz i pozostawał w powietrzu po każdej zrzuconej bombie”.

Gdy tylko talibowie wycofali się, zastąpili ich regionalni watażkowie, którzy wcześniej rządili Afganistanem. Joya mówi, że w tym momencie „zrozumiałam, że prawa kobiet zostały całkowicie zdradzone... Większość ludzi na Zachodzie uwierzyła, że nietolerancja i brutalność wobec kobiet w Afganistanie rozpoczęły się wraz z reżimem talibów. Ale to kłamstwo. Wiele z najgorszych potworności popełnili fundamentalistyczni mudżahedini podczas wojny domowej w latach 1992-1996. Wprowadzili oni prawa uciskające kobiety, stosowane potem przez talibów — a teraz wrócili do władzy, wspierani przez Stany Zjednoczone. Natychmiast wrócili do dawnego zwyczaju używania gwałtu jako kary dla wrogów i nagrody dla swoich wojowników”.

Regionalni watażkowie od tego czasu rządzą Afganistanem, dodaje. Podczas gdy „pokazowy parlament stworzono w Kabulu na beneficjum USA”, rzeczywista władza „jest w rękach fundamentalistów, którzy rządzą wszędzie poza Kabulem”. Jako przykład podaje nazwisko byłego gubernatora Heratu, Ismaila Khana. Założył on własne oddziały „obyczajowe”, które terroryzowały kobiety i rozbiły wideo i kasety muzyczne. Miał „prywatną milicję, prywatne więzienia”. Konstytucja Afganistanu nie ma znaczenia na rządzonych przez watażków terenach.

Joya odkryła, co to znaczy, kiedy zaczęła budowę kliniki i miejscowy watażka oznajmił, że na to nie pozwala, ponieważ jest ona kobietą i krytykiem fundamentalizmu. Zrobiła to i tak i postanowiła walczyć z fundamentalistami przez kandydowanie do Loja Dżirga (rada starszyzny plemiennej) i uczestniczyć w pisaniu nowej konstytucji Afganistanu. Poparcie dla dziewczyny, która chciała wybudować klinikę, było ogromne i została wybrana. „Okazało się, że moją misją będzie ujawnienie od środka prawdziwej natury Dżirgi”.

II "Nigdy już nie będę bezpieczna"

Po przejściu do sali obrad Loja Dżirga (obok kamer międzynarodowej grupy dziennikarzy), pierwszą rzeczą, którą Joya zobaczyła, był „długi rząd najgorszych gwałtocieli praw człowieka, jakich nasz kraj kiedykolwiek zaznał — regionalnych watażków, przestępców wojennych i faszystów”.

Widziała mężczyzn, którzy zaprosili do kraju Osamę bin Ladena, mężczyzn, którzy wprowadzili mizoginistyczne prawa, przestrzegane później przez talibów, mężczyzn, którzy masakrowali afgańskich cywilów. Jedni dostali się tam przez zastraszanie wyborców, inni przez oszustwa wyborcze, a jeszcze inni byli po prostu wyznaczeni przez Hamida Karzaia, byłego naftowca, zainstalowanego przez armię USA do rządzenia krajem. Przypomniało jej się stare porzekadło afgańskie: „To ten sam osioł z nowym siodłem”.

Przez moment, kiedy ci starzy mordercy zaczęli wygłaszać długie przemowy, gratulując sobie nastania demokracji, Joya była zaniepokojona. Potem jednak: „przypomniałam sobie ucisk, jak spotyka nas, kobiety, w moim kraju i mój niepokój wyparował, zamienił się w gniew”.

Kiedy przyszła jej kolej, wstała, spojrzała na tych unurzanych we krwi watażków, którzy siedzieli wokół niej i zaczęła mówić: „Dlaczego pozwalamy tutaj na obecność przestępców? To oni są odpowiedzialni za tę sytuację (...) To oni zamienili nasz kraj w centrum narodowych i międzynarodowych wojen. Są oni najbardziej anty-kobiecy elementem w naszym społeczeństwie, to oni doprowadzili nasz kraj do takiego stanu i mają zamiar zrobić to znowu (...) Powinni stanąć przed sądami krajowymi i międzynarodowymi”.

Ci watażkowie — którzy chlubią się, że są twardymi chłopami — nie mogli dać sobie rady ze

szczupłą kobietą, mówiącą prawdę. Zaczęli krzyczeć i wyć, nazywając ją „ prostytutką” i „ niewierną”, i rzucać w nią butelkami. Jeden próbował uderzyć ją w twarz. Odcięli jej mikrofon i Dżirga zamieniła się w miejsce zamieszek.

„Od tej chwili — mówi Joya — nigdy już nie będę bezpieczna... Dla fundamentalistów kobieta jest pół-człowiekiem, przeznaczonym tylko do wypełniania każdego życzenia i żądzy mężczyzny, do rodzenia dzieci i harówki w domu. Nie mogli uwierzyć, że młoda kobieta zrywała maski z ich twarzy na oczach ludu Afganistanu”.

Fundamentalistyczny motłoch pojawił się kilka godzin później przed jej mieszkaniem, oznajmiając, że przyszedli ją zgwałcić i zlinczować. Natychmiast dano jej uzbrojoną straż — nie chciała jednak ochrony ze strony wojsk amerykańskich i upierała się, że mają to być afgańscy oficerowie.

Jej przemowa została ogłoszona na całym świecie — i przyjęta wiatami w Afganistanie. Zalały ją wyrazy poparcia od ludzi z jej kraju, zachwyconych, że ktoś wreszcie przemówił głośno. Pewna nędzarska wioska zebrała pieniądze, żeby wysłać delegata setki kilometrów przez cały kraj, który miał jej powiedzieć, jak są zachwyceni.

Bardzo starą kobietę przywieziono na rozklekotanej taczce i powiedziała Joyi, że straciła dwóch synów — jednego zabili Sowieci, drugiego fundamentaliści. Powiedziała: „Mam niemal 100 lat i umieram. Kiedy usłyszałam o tobie i o tym, co powiedziałaś, wiedziałam, że muszę cię spotkać. Niech cię Bóg osłania, moja droga”.

Dała Joyi swoją złotą obrączkę, jedyną cenną rzecz, jaką miała, i powiedziała: „Musisz to przyjąć! Wycierpiałam w życiu tak wiele i moim ostatnim życzeniem jest, byś zaakceptowała ten dar ode mnie”.

Ale wojska USA i NATO poinstruowały Joyę, że musi okazywać innym delegatom „uprzejmość i szacunek”. Kiedy ambasador USA Zalmay Khalizad powiedział to, odpowiedziała: „Jeśli ci przestępcy zgwałcili twoją matkę, córkę lub babkę, albo zabili siedmiu twoich synów, już nie mówiąc o zniszczeniu wszystkich moralnych i materialnych skarbów twojego kraju, jakich słów użyłbyś, mówiąc do nich, które nadal byłyby uprzejme i pełne szacunku?”

Pochyla się do przodu i cytuje Brechta: „Ten, kto nie zna prawdy, jest tylko głupcem. Ten, kto zna prawdę i nazywa ją kłamstwem, jest przestępcą”.

Próby zamordowania jej zaczęły się od snajpera — i nie zatrzymały od tamtego czasu. Z zacisniętymi pięściami mówi jednak wyraźnie: „Chcę, by ci watażkowie wiedzieli, że się ich nie boję”.

Kandydowała więc do parlamentu — i wygrała przytłaczającą większością głosów. „Chciałam wrócić i stanąć twarzą w twarz z tymi, którzy zrujnowali mój kraj - wyjaśnia — byłam zdecydowana zawsze stać prosto i nigdy więcej nie ugiąć się przed ich groźbami”.

III „W każdym kącie jest morderca”

Pierwszego dnia Joya patrzyła na nowy parlament Afganistanu i myślała: „W każdym kącie jest morderca, marionetka, przestępca, wielki handlarz narkotykami, faszysta. To nie jest demokracja. Jestem tu jednym z bardzo niewielu ludzi, którzy naprawdę zostali wybrani”. Swoje pierwsze wystąpienie na forum parlamentu zaczęła słowami: „Składam kondolencje ludowi Afganistanu...”

Zanim mogła kontynuować, watażkowie zaczęli krzyczeć, że ją zgwałcą i zabiją. Jeden z nich, Abdul Sayyaf, wykrzyczał jej te groźby prosto w twarz. Joya spojrzała mu w oczy i powiedziała: „Nie jesteśmy w dolinie Paghman [region, którym Sayyaf rządzi], proszę się opanować”.

Zapytałem, czy się bała i potrzęsa przecząco głową. „Nigdy się nie boję, kiedy mówię prawdę”. Zaczęła mówić bardzo szybko: „Czuję się naprawdę uhonorowana, że szkalują mnie i grożą mi dzicy mężczyźni, którzy skazali nasz kraj na takie nieszczęścia. Czuję się dumna, że chociaż nie mam żadnej prywatnej armii, żadnych pieniędzy, ani poparcia żadnego mocarstwa, ci brutalni despoty boją się mnie i konspirują, żeby mnie usunąć”.

Joya mówi, że dla zwykłych Afgańczyków nie ma żadnej różnicy między talibami i równie fundamentalistycznymi watażkami. „Która grupa ma etykietkę 'terrorysta', a która 'fundamentalista', zależy od tego, jak jest użyteczna dla celów USA - mówi. — Są dwie strony, które terroryzują kobiety, ale anty-amerykańska strona to 'terrorysty', a pro-amerykańska strona to 'bohaterzy’”.

Karzai rządzi tylko za zezwoleniem watażków. Jest on „bezwstydna marionetka” i zwycięży w wyborach prezydenckich w przyszłym miesiącu, ponieważ „jeszcze nie przestał pracować dla swoich panów: USA i watażków... W tym momencie naszej historii jedyni ludzie, którzy mogą służyć jako prezydenci, to ci, których wybrał rząd USA i mafia, trzymająca władzę w naszym kraju”.

Kiedy tylko traci nadzieję w parlamencie, spotyka się ze zwykłymi afgańskimi kobietami — i wraca do walki. Opowiada mi o 16-latkce ze swojego okręgu wyborczego, Rahelli, która uciekła do sierocińca, założonego przy pomocy Joyi. „Jej wuj postanowił wydać ją za męża za swojego syna, narkomana. Była przerażona. Oczywiście więc przyjęliśmy ją, kształciliśmy, pomogliśmy”. Pewnego dnia pojawił się wuj, przeprosił, mówiąc, że zrozumiał swój błąd. Poprosił, by na weekend wróciła do domu, żeby spotkać się z rodziną. Joya zgodziła się — a kiedy Rahella wróciła do wioski, zmuszono ją do małżeństwa i wywieziono do innej części Afganistanu. Dowiedzieli się, że sześć miesięcy później oblała się benzyną i spaliła żywcem.

W ciągu ostatnich pięciu lat w całym Afganistanie była epidemia samospaleń kobiet. „Setki afgańskich kobiet, które spaliły się, nie tylko popełniały samobójstwo, żeby uciec od udręki, ale wołały o sprawiedliwość”.

Nie pozwolono jej jednak poruszyć tych kwestii w rzekomo demokratycznym parlamencie. Fundamentalistyczni watażkowie, którzy nie mogli pokonać Joyi przy urnie wyborczej ani jej zabić, znaleźli nowy sposób na uciszenie jej. Im więcej mówiła, tym bardziej byli wściekli. Nawoływała do świeckiego Afganistanu: „Religia jest sprawą prywatną, niezwiązaną z kwestiami politycznymi i z rządem (...) Prawdziwi muzułmanie nie potrzebują, by przywódcy polityczni prowadzili ich do islamu”. Joya potępia nowe prawo, głoszące amnestię za wszystkie zbrodnie wojenne popełnione w Afganistanie w ciągu ostatnich 30 lat. Mówi: „Wy, kryminaliści, po prostu dajecie sobie prawo uniknięcia więzienia”. Tak więc członkowie parlamentu po prostu wykluczyli ją z parlamentu.

Było to nielegalne i niedemokratyczne — ale prezydent Hamid Karzai zatwierdził tę decyzję. „Teraz kryminalni watażkowie nie są kwestionowani w parlamencie - mówi Joya. — Czy to jest demokracja?”

Tu, na Zachodzie, wepchnięto nam „stek kłamstw” o tym, jaki jest dzisiejszy Afganistan. „Media są 'wolne' tylko, jeśli nie krytykują watażków i funkcjonariuszy” — pisze Joya w swojej książce *Raising My Voice*. Jako przykład podaje konkretnego regionalnego watażkę: „Jeśli napiszesz o nim cokolwiek, następnego dnia będziesz torturowany lub zabity przez watażków Sojuszu Północnego”. Mitem jest twierdzenie, że dziewczynki mogą teraz chodzić do szkoły poza Kabulem. „Tylko pięć procent dziewczynek — według ONZ-u — może kształcić się do klasy 12”.

I jest „fałszerstwem” mówienie, że kultura afgańska jest z natury mizoginiczna. „W latach 1950. narastał w Afganistanie ruch kobiet, które demonstrowały i walczyły o swoje prawa. Mam tutaj artykuł — mówi, przeglądając swoje notatki — z 'The New York Times' z 1959 roku. Tutaj! Tytuł brzmi: 'Afgańskie kobiety znoszą zasłonę'. Rozwijaliśmy otwartą kulturę dla kobiet, a potem obce wojny i najazdy zdławiły to wszystko. Jeśli odzyskamy niepodległość, możemy znowu zacząć tę walkę”.

Wielu przyjaciół namawia ją do opuszczenia kraju zanim poszczęści się któremuś z chętnych morderców. Joya mówi jednak: „Nie mogę wyjechać, kiedy wszyscy biedni ludzie, których kocham, żyją w niebezpieczeństwie i nędzy. Nie pojadę szukać lepszego i bezpieczniejszego miejsca dla siebie, kiedy oni płoną w piekle”. Przepraszając za swój angielski — który naprawdę jest znakomity — znowu cytuje Brechta: „Ci, którzy walczą, często przegrywają, ale ci, którzy nie walczą, już przegrali”.

Dzisiaj walczy poza parlamentem o demokrację. Mówi jednak, że każdy afgański demokrat jest „złapany w pułapkę między dwoma wrogami. Są siły okupacyjne, które z nieba zrzucają bomby kasetowe i zubożony uran, a na ziemi są fundamentalistyczni watażkowie i talibowie, z własną bronią”. Chce pomóc narastającemu ruchowi zwyczajnych Afgańczyków, którzy znajdują się pomiędzy tymi dwoma siłami i sprzeciwiają się jednym i drugiem. „Z wycofaniem się jednego wroga — sił okupacyjnych — łatwiej będzie walczyć z tymi wewnętrznymi, fundamentalistycznymi wrogami”.

Gdyby była prezydentem Afganistanu, zaczęłaby od przekazania wszystkich przestępców wojennych Międzynarodowemu Trybunałowi Sprawiedliwości w Hadze. „Každy, kto morduje moje siostry i braci, powinien być ukarany — mówi — od talibów po regionalnych watażków i George’a W. Busha”. Następnie poprosiłaby wszystkie wojska okupacyjne o natychmiastowe opuszczenie kraju. Mówi, że niesłuszne jest twierdzenie, iż Afganistan po prostu pograży się w takim wypadku w wojnie domowej. „A co z wojną domową teraz? Dzisiaj giną ludzie — popełnia się wiele, wiele przestępstw wojennych. Im dłużej obce wojska pozostaną w Afganistanie, tym gorsza dla Afgańczyków będzie ewentualna wojna domowa”.

Afgańskie społeczeństwo, dodaje, jest po jej stronie. Niedawny sondaż opinii pokazał, że 60 procent Afgańczyków chce natychmiastowego wycofania NATO. Joya mówi, że wielu ludzi w Afganistanie miało wielkie nadzieje wobec Baracka Obamy - „ale w rzeczywistości intensyfikuje on politykę George’a Busha... Wiem, że jego wybór ma wielką symboliczną wartość dla walki

Afroamerykanów o równe prawa, a jest to walka, którą podziwiam i szanuję. Ale dla świata nie jest istotne, czy prezydent jest czarny, czy biały; istotne są jego działania. Nie możesz jeść symbolizmu".

Joya mówi, że siłą napędową polityki USA jest geopolityka, nie zaś osobowość prezydenta. „Afganistan leży w sercu Azji, jest więc bardzo ważnym miejscem dla baz militarnych — żeby mogli łatwo kontrolować handel z innymi mocarstwami azjatyckimi, takimi jak Chiny, Rosja, Iran i tak dalej".

„Ale to może się zmienić w Ameryce", dodaje. Jest teraz pełna pasji, mówi podniesionym głosem. „Mówię Obamie — w moim rejonie 150 ludzi zostało zabitych przez wojska USA w jednym incydencie. Gdyby twoja rodzina była tam, czy wysłałbyś jeszcze więcej wojska, jeszcze więcej bomb? Twój rząd wydaje 18 milionów dolarów, żeby zbudować w Bagramie drugie więzienie jak Guantanamo. Gdyby mogli tam zamknąć twoją córkę, czy budowałbyś je? Mówię Obamie — zmień kurs, bo inaczej jutro ludzie będą cię nazywali drugim Bushem".

IV „Trudno być silną przez cały czas"

„Niedobrze jest pokazać słabość moim wrogom, ale trudno jest być silną przez cały czas" — mówi Joya z westchnieniem i przesuwając ręką po włosach. Mówi tak stanowczo — z tak nadzwyczajną odwagą — że łatwo jest zapomnieć, iż była zaledwie dziewczynką, kiedy zaczęła walczyć z fundamentalizmem. Nigdy nie mogła być nastolatką. Z jej twarzy znika zajądła koncentracja i wygląda na trochę zagubioną. "Tak, moja matka jest ze mnie dumna, ale wiesz, jakie są matki — one się martwią. Kiedy mówię z nią przez telefon, jej pierwsze i ostatnie zdania zawsze brzmią 'Bądź ostrożna'".

Dwa lata temu Joya w tajemnicy wyszła za mąż. Nie może publicznie podać nazwiska swojego męża, bo go zabiją. Trzeba było sprawdzać bukiety na jej ślub, czy nie zawierały bomb. Mówi tylko, że spotkali się na konferencji prasowej „i on popiera wszystko, co robię". Nie widziała go od dwóch miesięcy. „Spotykamy się w bezpiecznych domach naszych zwolenników. Nie mogę spać w tym samym domu dwie noce pod rząd. Co wieczór jest inny dom".

Skąd bierze się taka odwaga? Zachowuje się tak, jakby odpowiedź była oczywista - twierdzi, że każdy by to zrobił. Ale nie robią. Być może bierze się z jej przekonania, że walka jest długa, a ludzkie życie krótkie, możemy więc popchnąć naszą sprawę kilka centymetrów do przodu, wiedząc, że inni podejmą pałeczkę. „Kiedy umrę, przyjdą inni. Jestem tego pewna".

Z pewnością ma silne poczucie przynależności do długiej historii walczących o wolność Afgańczyków. „Moi rodzice wybrali moje imię za Malalai z Maiwand. Była to młoda kobieta, która w 1880 roku poszła na front w drugiej wojnie angielsko-afgańskiej, żeby pielęgnować rannych. Kiedy bojownicy byli bliscy załamania się, chwyciła flagę afgańską i sama poprowadziła ludzi do walki. Padła, ale Brytyjczycy odnieśli druzgocącą klęskę i w końcu zostali wygnani".

Podczas kampanii wyborczej sama wybrała sobie inne nazwisko, żeby chronić tożsamość swojej rodziny. „Przyjęłam nazwisko od Sarwara Joya, afgańskiego poety i konstytucjonalisty. Spędził on 24 lata w więzieniu i został w końcu zabity, bo nie chciał wyrzec się zasad demokratycznych... W Afganistanie mamy powiedzenie: prawda jest jak słońce. Kiedy wschodzi, nikt nie może go zablokować ani ukryć".

Malalai Joya wie, że może zostać zabita każdego dnia w nowo wyzwolonym Watażko-stanie. Obejmuje mnie na pożegnanie i mówi: „Musimy być w kontakcie". Zastanawiam się jednak ponuro, czy kiedykolwiek jeszcze się spotkamy. Być może wyczuwa to, bo nagle nalega, bym jeszcze raz spojrział na ostatni akapit jej pamiętników *Raising My Voice*. „Ja naprawdę tak czuję" — mówi. Czytam więc: „Gdybym zginęła, a ty postanowisz kontynuować moją pracę, jesteś zaproszona do odwiedzania mojego grobu. Nalej na niego trochę wody i krzyknij trzy razy. Chcę usłyszeć twój głos." Patrę jej w twarz i daje mi najodważniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

[Tekst oryginału](http://www.johannhari.com/archive/article.php?id=1547) (<http://www.johannhari.com/archive/article.php?id=1547>).

The Independent, 29 lipca 2009

Johann Hari

Wielokrotnie nagradzany brytyjski publicysta publikujący stale w The Independent, okazjonalnie również w The New York Times, Le Monde i innych czołowych pismach zachodnich.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-07-2009 Ostatnia zmiana: 18-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6708) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6708>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl